Rozmaitości

Dnia 17. lutego **Nr 7.** 1838 roku.

KARNOŚĆ W WOJSKU ANGIELSKIÉM.

W czasie pięknego wieczora w miesiącu sierpniu 1829, na jednéj z wielkich ulic stołecznego miasta Wysp Jońskich, spostrzeżono orszak oficerów angielskich, na których twarzach jakaś obawa i niespokojność panowała. Podczas dnia był upał do niewytrzymania, ale chociaż wiatr morski powietrze ochładzać zaczynał, nikt się wszelako przechadzką nie bawił, jakto zawsze o téj porze dziać się zwykło; nikogo nie było widać, prócz nadmienionych oficerów, którzy wyszedłszy z pałacu gubernatora, zgromadzili się około jednego działa, które raczéj dla ozdoby niż dla obrony, na otwartym placu stało.

Rzecz była widoczna, iż oficerowie ci wcześniéj, niż to było zwyczajem, od stołu Sir Ralpha Stanleja wstali, aby się na tém miejscu względem jakiegoś przedmiotu porozumieli, o którym w obecności gubernatora, z zupełną otwartością mówić nie mogli.

»Do tego przyjść musiało,« rzekł jeden z młodych oficerów. »Od czasu jego uwięzienia, co mówię, od dnia, w którym go do kompanii Magendiego przydzielono, zawsze się tego obawiałem, że go jakieś nieszczęsne zdarzenie czeka; bo waleczny Willis, jest za nadto zacnym, aby mógł być w zgodzie z niegodziwym adjutantem. Ale, wszakże wćpan Mości Vernon, do wojskowego sądu należałeś, chciejże nam powiedzieć, jak się Willis w czasie sądu zachował i co mówił na swą obronę?«

»Nic wcale; ani ust nie otworzył. Punkt oskarżenia, że się zbrojno porwał na oficera, ułożono zaraz z początku przeciw niemu, a kapral Butherford przysiągł, iż w kilka chwil późniéj po tém wykroczeniu, miał widzieć Willisa bardzo niespokojnego.«

»Nie było więc nikogo, ktoby przeciwko niemu świadczył?«

»Nikogo,« zawołał Artur Stanléj, siostrzeniec i najmłodszy adjutant gubernatora; »nawet samo zeznanie Magendiego było bez związku i tak namiętne i niedokładne, żem był pewien tego, iż sąd wojskowy małe tylko przewinienie przyzna Willisowi; ale gdy się badanie skończyło, które stary Hedjeree, naczelny audytor jak tylko może być z największą surowością prowadził....«

»Ależ wćpan powiedzieć nam zapominasz, jak Willis zbijał zeznania świadków; zdawałże się być zmieszanym, gdy stan rzeczy zaczął groźną postać przybierać?«

»Nigdy odważniejszego i godniejszego postępowania nie widziałem! Gdyby nawet był z kamienia, nie mógłby ani większéj mocy duszy, ani stałości charakteru okazać. Nawet wtedy, gdy ten rudy Judasz przeciw niemu wiele takich skarg zanosił, które bynajmniéj do rzeczy nie należały; nie okazał ani zmiany, ani najmniejszego gniewu na swojéj twarzy.«

»A gdy zapytano, coby miał na swą obronę?«

»Rzekł, że nie ma nic do powiedzenia. Wszelako jenerał, który w téj odpowiedzi tylko wyraz niecierpliwości upatrywał, powtórzył raz jeszcze zwykłe pytanie: »»Cóż wćpan powiesz przeciw tym na niego zaniesionym zaskarzeniom?«« Tu dopiéro dał się słyszeć przytłumiony szmer w zgromadzeniu, który staremu audytorowi aż krew na twarz wypędził. »»Powiedz wćpan przecież, iż byłeś umyślnie draźnionym, że cię na

honorze skrzywdzono, to powiédz wćpan«« zawołano ze wszystkich stron na niego; »»zerwiéj bez względu maskę nikczemnikowi; nie narażaj się samochcąc na śmierć; pokaż jenerałowi ten oręż, który w twym ręku się złamał, gdyś pod San Sebastian syna jego bronił.««— Można się łatwo domyśléć, iż stary Kedjerce tém ubliżeniem uszanowania wojskowemu sądowi, jeszcze bardziéj rozgniéwany, na ustęp zawołał; chciał, by się goście wynieśli z sali; lecz żądanie jego było nadaremne.

»Potém,« mówił daléj major Vernon, »zebrał audytor cały wywód procesu pod jeden wzgląd ogólny, a sąd wojskowy naradziwszy się przez chwil kilka, ogłosił wyrok śmierci na Wallisa!« To opowiadanie majora Vernon, sprawiło wielkie wrażenie na umyśle zebranych oficerów, każdy z nich oddał się smutnym uczuciom.

»My nie mamy,« ozwał się jeden z nich, »ani przystojniejszego, ani waleczniéjszego żołnierza w całym pułku. Sam Bóg to zrządził, że Willis do naszego pułku należy; urodził się pośród wojny prowadzonéj w Indyi. W czasie odwrotu, ojciec jego, sierżant Willis, pozostał się z niebezpieczeństwem życia, dla wykopania w piasku grobu dla żony swojéj, zmarłéj właśnie wtedy, gdy mu syna na świat wydała. Starzy żołnierze nasi powiadali mi, że go zaraz po urodzeniu w szmaty owinięto i do pułkowego wozu wrzucono, w którym się przez dni wiele cudem prawie przy życiu zachował. I to dziécię wojny, ten mąż waleczny, miałby teraz zginąć!

»Franciszek Willis,« ozwał się inny oficer, »służył także i w Hiszpanii z nami. Ileż dowodów męztwa nie ma w świadectwie z tak ciężkiéj wyprawy!«

»Jak sądzisz, mości majorze Vernon,« rzekł inny, »czy już żadnéj nie ma nadziei? Wszakżeto byłoby nigdy nieodżałowaną stratą, jak mi honor miły, aby tak dzielny żołnierz tym sposobem miał zginąć; bo chociaż Willis na obronę swoję nie rzekł ani słowa i nic nie wspomniał o swojéj żonie, jednakże całemu pułkowi wiadoma jest uraza, dla któréj się porwał na swego przełożonego; zresztą, każdemu z nas znana jest Magendiego rozwiązłość i staranne ubieganie się o wzajemną miłość Bessy Willis.«

»To wszystko prawda,« odrzekł Vernon; »ale stary Stanléj, gdy idzie o wykroczenie przeciw karności wojskowéj, jest nieugiętym, jak żelazo; oraz przeczyć nie można, że ułaskawienie w takim przypadku, byłaby rzecz bezprzykładna. Jednakże jeżeli jeszcze jest jakakolwiek możność zbawienia Willisa, należy nam wszelkiego dołożyć starania, ażebyśmy żadnéj sposobności nie zaniedbali. Sir Ralph sprzyja mi jako przyjacielowi swego syna, który na moim ręku skonał; wćpan zaś, Mości Arturze, choć cię zawsze jenerał łaje, wszelako jako siostrzeniec i dziedzic jego, masz niejakie prawo do jego przywiązania. Dla tego nie tracąc czasu, wróćmy do niego z prośbą, przez większą część oficerów podpisaną, i starajmy się wspiérać ją podług naszéj możności.« Za tą radą poszli wszyscy oficerowie.—

Sir Ralph Stanlej słuchał z największą cierpliwością, co tylko major Vernon mówił mu tak względem służby i przykładnego zachowania się osądzonego na śmierć żołniérza, jak i względem prawa, jakie miał już przez swoje urodzenie do przywiązania pułku i przez nadzwyczajną przysługę do życzliwości gubernatora; co większa, Sir Ralph Stanlej sam się rozwodził z rozrzewnieniem nad wszystkiemi szczegółami wspomnionego pod San Sebastyan wypadku; a oddawszy najświetniejszą pochwałę przyjacielowi swego zgasłego syna i najczulszą podziękę nieszczęśliwemu żołniérzowi, który go niegdyś z niebezpieczeństwem własnego życia od śmierci ochronił; tak swoję mowę kończył: »Azatém wćpan sam widzisz, jakbym z serca tego sobie życzył, aby to w mojéj mocy było przychylić się do prośby pułku, zwłaszcza, że prośba ta, dotyczé się człowieka, którego w najwyższym stopniu kocham i poważam; lecz niestety! Daremne jest życzenie moje; nieugięta powinność nakazuje mi, abym w obecnych okolicznościach stłumił wszelkie wzruszenie serca. Porządek służby wymaga tego koniecznie, aby tak wielkie wykroczenie przeciw karności wojskowéj, z wszelką surowością ukaraném zostało; a w takim przypadku, uczuciem powinności względy szczególne powodować nie mogą.

Słowem, Mości Vernon, jakkolwiek mocno cenię prośbę wćpana i mojego siostrzeńca, widzę jednak, iżbym mocno nadwerężył powinność moję, gdybym w tak ważnéj sprawie względem karności wojskowéj jakie pobłażanie okazał.«

Vernon, który się postarzał w sztabie jeneralnym, znał bardzo dokładnie ustawy wojskowe, ale wiedział oraz dobrze ile można znaleźć dróg do wyjątków, któreby na śmierć skazanemu w obronę posłużyć mogły; dla tego trudnym był do przekonania, że już na uratowanie Willisa żaden nie pozostaje środek, i owszem, zaczął jak najusilniéj ponawiać prośbę o jego ułaskawienie i z większym jeszcze zapałem przedstawiać udział, który sobie Willis, jako człowiek, swojém postępowaniem, jako żołnierz, swoją odwagą, u wszystkich swoich towarzyszy zjednał; nareszcie kończąc mowę, dodał: iżbyto był akt ułaskawienia, któremuby wszyscy cnotliwi, największą słuszność przyznali.

Z tém wszystkiém, jenerał był nieubłaganym. »Mój przyjacielu,« rzekł z tkliwością, »mówisz do starego żołniérza, u którego wymienione przymioty, w najwyższéj są cenie; dla tego samego możesz być przekonanym, jak mi jest bolesno, że dzisiaj w wykonaniu méj powinności, niewzruszonym być muszę. Proszę cię, nie pomnażaj daremnie prośbami udręczenia mego. Słowem, Mości Vernon, Willis musi umrzéć; nie masz dla niego ratunku. Dla niego zachodzi dzisiaj słońce po raz ostatni, a Bóg jest moim świadkiem, wiém ja i czuję to, że nigdy nad grobem zacniejszego żołnierza, nie wzejszło i nie wzejdzie!«

Wymawiając te ostatnie słowa, głos starego wojownika, wydał jego wewnętrzne wzruszenie; dla ukrycia więc żalu swego, poszedł w drugi koniec sali. Z tego wszystkiego Vernon przekonał się, że wszelkie jego usiłowania były nadaremne, chociaż był wspomniał i o żonie nieszczęśliwego Willisa i o zachowaniu się adjutanta, dla którego Willis został na śmierć skazanym. Jednakże już samo powtórzenie tych wypadków, na ognistéj wyobraźni siostrzeńca jenerała, sprawiło całkiem inny skutek, i dla tego odezwał się do Sir Ralpha Stanleja z największym zapałem: »Ponieważ jenerale niewzruszonym jesteś w swojéj surowości względem walecznego żołnierza, z powodu tak nikczemnego człowieka, jakim jest Magendie; nie spodziéwajże się, abyś odtąd doznawał kiedy spokojności w całém życiu swojém. Bo jeżeli domysły Vernona nie są zawodne, mocno mnie to dziwi, że na honorze obrażony Willis, tego nikczemnika na miejscu trupem nie położył. Biédny, nieszczęśliwy Willis! Chociaż w najświętszém swém uczuciu był najmocniéj i najhaniebniej skrzywdzonym, tyle miał przecież mocy nad sobą, że tylko ręką odtrącił od siebie tego nikczemnika. I takiegoto człowieka chcesz jenerale na śmierć oddawać! Zaiste, jakżeś politowania godzien!«

»Nie wiedziałem o tém, kapitanie Stanleju, że moje postępowanie, pod wyroki twojéj wysokiéj mądrości należy. Młody człowieku, gdyby twój nierozmyślny zarzut dozwolił ci spokojnego zastanowienia, jużbyś dawno był poznał, że żołniérz wypełniwszy sumiennie powinność obywatelską, tak spokojnie zasypiać może, jak zasypia natenczas, gdy w obronie ojczyzny, utopi oręż we krwi swojego bliźniego; w obudwu albowiem przypadkach, jest on tylko narzędziem wyższych rozkazów. Również i ja, niczém więcéj nie jestem, jak tylko sługą kraju i prawa; a przeto nigdy nie dozwolę, aby tak nierozważny zapaleniec, jak wćpan, śmiał ganić moje czynności; jestem bowiem za nie tylko Bogu i Anglii odpowiedzialnym.— Co się wćpana tycze, Mości Vernon, przebacz mojéj pozornéj nieczułości przyjacielu, i zawierz mi, że nie mniéj cenię twoje prawo do mojéj życzliwości, jak i to względne oszczędzanie mnie, z którém się tego prawa domagasz. Ty zaś Arturze, bądź przekonanym, jeźli ci to przekonanie pociechę sprawić może, że los nieszczęśliwego Willisa jest bolesnym dla mnie, a może boleśniejszym, aniżeli się domyślać możesz!«

—»No, cóż tam słychać? pomyślną przynosicie nowinę?« zawołało więcéj niż dwadzieścia głosów razem, gdy Vernon i Artur do swoich towarzyszów wrócili; Vernon z twarzą zasmuconą, wstrząsł głową i rzekł głosem przytłumionym: »Musi umrzéć, i

pewien jestem, że umrze jak na męża przystoi.«— —

Za zbliżeniem się nocy i na odgłos bębna, rozwiązało się koło zgromadzonych oficerów; każdy odszedł w smutku pogrążony. Głos wołającej straży: »Kto idzie!« był przytłumiony; żołnierze stali kupami; jedni pogrążeni w smutném milczeniu, drudzy po cichu, ale żywo rozmawiali; niesłychać było żadnego zgiełku, żadnéj piosenki narodowéj. Ponury smutek zaległ koszary; ze łzami w oczach chodziły kobiety po dziedzińcu.

W gmachu mającym w sobie tysiąc okien, przez cały dzień zamknięta była jedna izba, a jeszcze głębsze w niéj panowało milczenie, niż we wszystkich innych częściach koszar. Nie jedno zapłakane oko spojrzało litośnie do tego samotnego mieszkania i nie jeden przechodzień wyrzekł z westchnieniem: »Zmiłuj się nad nią wszechmocny Boże!«— Byłato izba, w któréj miss Bessy Willis w najokropniejszéj rozpączy zbliżała się do ostatniego kresu, i Bóg zmiłował się nad nieszczęśliwą, bo nim jeszcze dzień następny zaświtał, już ją wezwał do przybytku wiecznéj spokojności.

Willis przekonany, że słabość żony jego nie dozwoli jéj powstać z łóżka i oszczędzi mu żalu z okropnego rozstania, zachował aż do ostatniego tchu życia, tę samę męzką stałość, która go od czasu jego uwięzienia, ani na chwilę nie odstępowała. Jednakże, nieukrywał przed sobą bynajmniéj smutnego losu, który go czekał. Będąc synem żołniérza i żołniérzem prawie od chwili urodzenia, znał on aż nadto dobrze surowość karności wojskowéj, aby się mógł łudzić i spodziéwać ułaskawienia; brzydząc się myślą samą poniesienia ohydnéj chłosty zamiast zaszczytnéj śmierci, ani wspomniał przed sędziami o swych dawnych zasługach, ani też starał się w nich obudzić dla siebie najmniejszego udziału; powodowany szlachetném uczuciem, godném nierównie lepszego losu, jakiego doznawał, unikał nawet wzmianki, że wykroczenie jego, pociągające za sobą karę śmierci, zostaje w związku z poniesioną zniewagą, która, ściśle biorąc, mogła była usprawiedliwić jego przewinienie.

Smutne myśli, stawiające mu przed oczy obraz żony i małego dziecięcia, którém go niedawno obdarzyła, wycisnęły głębokie westchnienia nieszczęśliwemu więźniowi, a gdy ujęty żalem, ukrył głowę w słomę, na któréj leżał, usłyszał znajomy głos, który go przekonał, że nie jest sam w więzieniu.

Willis podniosłszy się, zapytał, ktobyto był, co go zwidza w jego ciemnicy? »Jato jestem, ja, Vernon, twój były szef i twój przyjaciel, który z tobą pożegnać się przychodzi.«—

»Zbyt wielką łaskę wyświadczasz mi, panie majorze,« odrzekł Willis usiłując powstać z swojego łoża; »aleś zawsze dla mnie był łaskaw, i byłbym może teraz w takim nie znajdował się stanie, gdybym był słuchał napomnień twoich, któremiś nieraz gromił mój popędliwy charakter.«

»Usiądź Fránciszku, jesteś potrzebny spoczynku,« rzekł Vernon i zniewolił go, że usiadł na swém łożu. »Fránciszku, przyszedłem zapytać ciebie, ażali nie życzysz sobie czego od swego przyjaciela; bo dowiédz się — zniknęła wszelka nadzieja ułaskawienia twego; najlepsi twoi przyjaciele zwątpili o twojém ocaleniu... Jutro, dzień śmierci twojéj. Fránciszku! Spodziéwam się, że jesteś z Bogiem pojednany, i że nie masz już gniéwu na swego oskarzyciela.«

»Nie mam, panie majorze, ja z duszy mu już wszystko przebaczyłem, a jeżeli umiérającemu wolno błagać o jaką łaskę, prosiłbym pana majora to sprawić, aby oficerowie pułku nie okazywali mu pogardy, jaką zapewne obudziło w nich jego postępowanie przeciw mojéj osobie.«

Vernon nic mu nie przyrzekając w téj mierze, zapytał go, ażali mu nie ma co do zlecenia względem nieszczęśliwéj żony swojéj, z którą nie zadługo na zawsze się rozstanie.

»Panie majorze, błagam cię najusilniéj, miéj ojo staranie, aby Bessy Willis z swym synkiem przyzwoicie odesłaną została do jéj ojca, i chciéj jéj powiedzieć, że ona aż do ostatniego tchu życia mego, stanowiła całe szczęście moje, zaiste, całe szczęście człowieka, który ocalenie jéj honoru, swojém życiem przepłacił.«

»O mój Boże, więcto jest istotną prawdą!«

»Przestańmy o tém mówić, panie majorze,

jestem teraz, Bogu dzięki, zupełnie spokojny, i życzyłbym sobie, aby....

W téj chwili przerwał mowę dozorca, który prowadząc osobę płaszczem osłonięta, wszedł do więzienia.

»Jako, tak późno w nocy jeszcze odwidziny! któż jest tutaj?« zbliżywszy się do więźnia, zawołał Sir Ralph stłumionym głosem.

»Przyjaciel, jenerale,« odrzekł major Vernon, »który już tą myślą jest uszczęśliwiony, że ułaskawienie sprowadza gubernatora do nieszczęśliwego więźnia.«

»Willis, nieszczęśliwy Willis!« rzekł Sir Ralph do więźnia, który tak przed nim prosto stanął, jak gdyby broń prezentował, »Willis, zacny, waleczny żołniérzu, znam ja aż nadto dobrze serce twoje, abym się miał obawiać, że z powodu mego udziału w osądzeniu cię na śmierć, do którego surową powinnością mego urzędu byłem znaglony, mieć będziesz do mnie urazę; i owszem, kiedy srogie przeznaczenie koniecznie wymaga tego, abyś szedł na śmierć, rozstańmy się jako przyjaciele. Podaj mi swoję rękę Franciszku, wybawco syna mego, walecznego Edwarda, który teraz z przybytku wieczności patrzy na nas i oczekuje ciebie; podaj mi swoję rękę mój synu, i bądź przekonanym, że od téj chwili będę miał najczulsze staranie o twéj żonie i o twojém dziecięciu!«

»Piérwsza z tych dwojga wstąpi wkrótce za mną do grobu,« odrzekł Willis całując z uszanowaniem rękę gubernatora; »ale niech Bóg szczodrze nagrodzi panu jenerałowi, że dwoje nieszczęśliwych istot w swą ojcowską bierzesz opiekę. Życzyłbym sobie, aby syn mój, jeżeli go Bóg nie zabierze, był żołniérzem, lecz się lękam, aby wykroczenie ojca, nie pozostawiło na nim piętna winy; lecz nie, nie!« zawołał z uniesieniem, »wyjąwszy to jedno chwilowe wykroczenie, życie jego ojca było zawsze czyste i bez skazy.«

»Wiémy o tém,« odrzekli razem gubernator i major Vernon. »Nie troszcz się Franciszku o swego syna, powiédz raczéj czém cię w téj ostatniéj godzinie pocieszyć możemy.«

»A przede wszystkiém,« dodał jenerał, wskazując na okowy Franciszka, »zdjąć mu te więzy; my ręczymy za niego.«

Za uderzeniem młota w okowy, krzyknął Willis mimo woli z boleści.

»Cóżto znaczy?« zapytał Vernon dozorcy.

»Żelazo nadtarło mu dawną ranę,« odrzekł dozorca, a Vernon przypomniał sobie, że w potyczce pod San Sebestyan strzaskała Willisowi kula prawą nogę téj saméj chwili, gdy Edwarda Stanleja swoją piersią zasłaniał. Na twarzy gubernatora, Vernona i samego nawet dozorcy, okazała się boleść głęboka.

»Żegnam cię tedy, żegnam na wieki panie jenerale i ciebie panie majorze!« Los człowieka, którego społeczeństwo z pośród siebie wytrąca, niegodzien tylu westchnień... Zacny kapłan, szanowny O'Halloran będzie mnie wspiérał téj nocy.... i poprowadzi jutro do grobu.«

»Bóg z tobą Franciszku, Bóg niech cię wspiéra swoją łaską,« rzekli uroczystym głosem obadwaj oficerowie, i wyszli z więzienia; szli w milczeniu jeden obok drugiego, aż pokąd się nie rozłączyli.

Nazajutrz, skoro z pośród fal, nocnym wiatrem rozkołysanych, brzask dnia zaczął się rozpościérać, rozległ się wystrzał z działa po całéj zatoce, a wtedy nie jeden towarzysz orężny tym hukiem obudzony, porwał się z przestrachem z łoża, jak gdyby go okropne mary ze snu przebudziły.

Nie długo trwało, cała załoga stanęła pod bronią; albowiem zaraz po téj okropnéj, krwawéj ofierze, miał się odbyć przegląd wojska. Ponury głos, kirem osłoniętych bębnów, dawał się słyszéć w wymierzonych przestankach; pułk, do którego należał Willis, prowadzony stłumionym głosem, śmierć zwiastującéj trąby, obszedł powolnym, uroczystym krokiem, trzykroć w około wielkiego placu; a skoro stanął, nastąpiło głuche milczenie; nie było słychać tylko głos jeden, modlitwę śmiertelną odmawiający. Z odkrytą głową, w świetnym mundurze swego korpusu, ale mając ręce w tył związane, szedł Willis za sługą bożym; poprzedzał go oddział pułku, w którego szeregach Willis nieraz do boju spieszył. Teraz już nie spieszył; krok jego był uroczysty, wymierzony, ale nieulękły; twarz jego była pogodna, chociaż blada, jako męża, który lubo obeznany z widokiem śmierci, jednak za ważną i za uroczystą ma tę chwilę, która go czeka, do przyjścia w nieznaną krainę.

Przygotowania zbliżały się do końca. Major Vernon, który na nieszczęście, tego samego dnia dowodził pułkiem, wydawał same sprzeczne rozkazy, i piérwszy raz w swém życiu, podczas służby przytomność stracił. Ciężki żal panował całéj téj scenie, nawet ci, których ciekawość sprowadziła, nie mogli się wstrzymać od wzruszenia, i płacili nieszczęśliwéj ofierze, łzami ostatnią daninę!

Jednakże pomiędzy tém licznem zgromadzeniem, nie dało się słyszéć najmniejsze uskarżanie, żadne słowo nagany; nawet sama na śmierć poświęcona ofiara, poziérała spokojnym i mocnym wzrokiem na trumnę, którą cztérech towarzyszów przed nią nieśli. Słowem, zachowanie się wojska okazywało najdziwniejszą sprzeczność z niechęcią, którą czuło w swém sercu, i przedstawiało zadziwiający przykład, jak wielką jest moc karności.

Nareszcie nadeszła ostateczna chwila. Kompanija strzelców (ta sama, do któréj należał Willis) dała ognia, a ten waleczny żołniérz, który obróciwszy się piersią do najlepszych swoich przyjaciół i oczekiwał z rąk ich z taką samą odwagą śmierci, z jaką się nieraz na nią w obliczu nieprzyjaciela narażał, legł trupem; podniósł się raz jeszcze z przeszytém sercem, a potém padłszy na piasek, po krótkiéj walce, rozstał się z tym światem na zawsze.

Nim jeszcze godzina upłynęła, pułk wrócił pośród odgłosu hucznéj muzyki do koszar.

(BR. J.)

WSPOMNIENIA
Z WĘDRÓWKI PRZEZ GÓRY OLBRZYMIE
(Riesengebirge) w roku 1837.

III. JOHANISBERG.

Byłto dzień dżdżysty i pochmurny, dzień, w jakim górska okolica, któréj charakterystyczna piękność, jest tęskny smutek, po całéj rozlany naturze (odblask uczuć górala) w najpiękniejszém, oczom wędrownika, rozwija się świetle. Wezbrane potoki brudną falą brzegi zbryzgiwały, zimny wiatr mgły mokre z ciemnych strząsał jodeł, a promień słońca, jakby promień nadziei, przez gęste przebijając się chmury, pozłacał grzbiety skał, na których, czarne kłęby chmur, w dziwacznych kształtach, jakby duchy powietrzne, spoczywały. Zjechaliśmy do Johanisberg, pięknego miasteczka do biskupstwa wrocławskiego należącego. Trzysta wschodów prowadzi do zamku, letniéj siedziby biskupa wrocławskiego. Zwiedziliśmy, pomimo brzydkiego czasu, ten gmach spaniały, w pięknym bardzo stylu, przez biskupa Thurzo w r. 1505 zbudowany, i spaniały ogród, którego dawność, cieniste ulice rozłożystych lip i kasztanów, oznaczają. W oberży, w wielkiéj sali, zastaliśmy towarzystwo sztucznych jeźdców. Mężczyzni w fantastycznych ubiorach, siedzieli tłumnie przy długich stołach, a opodal młoda dziéwczyna, w czarnéj amazonce, w czarnym kastrowym kapeluszu, sama, zamyślona siedziela. Czarne pióro ocieniało twarz jéj, pełną wdzięków i wyrazu duszy; tęskny ogień palił się w jéj czarném oku, a usta koralowe na pół otwarte, zdawały się chcieć wydać jęk bolesny. Zbliżywszy się, zapytałem z udziałem o przyczynę tak smutnego zamyślenia. Podniosła oczy, a uśmiech lekki przeleciał na chwilkę jéj usta, jak wietrzyk, który listek róży miłośnie w przelocie potrąci! »O« rzecze »smutną jestem, już piąty dzień jak na konia nie wsiadałam. Towarzystwo nasze, jadąc do Wrocławia, dla brzydkiego czasu tu zatrzymać się musiało, aby wypocząć złą drogą zmordowanym koniom. Chcielibyśmy dać przed odjazdem na życzenie poczciwych mieszkańców, na korzyść tutejszych ubogich, jedno przedstawienie, lecz już piąty dzień, jak niebo nam nie sprzyja.« Na moję uwagę, iż spoczynek ten powinienby jéj być pożądanym, odrzekła z uniesieniem: »Mylisz się pan bardzo, dla mnie spoczynek równa się śmierci! *Circus* jest moim światem, koń jest moim kochankiem, on poznaje głos mój, on rękę moję, gdy igra w gęstych włosach grzywy jego, lub szyję głaszcze łabędzią! Jak radośnie serce moje bić poczyna, gdy za cugle chwyciwszy, lekkim zwrotem, wskoczę na niego! Lecz, gdy przy odgłosie trąb i kotłów, pośród licznie zgromadzonych widzów, wypuszczam go i w zuchwałych pląsach, skokach i obrotach, dla przyjemności widzów, życie moje, zniewymuszonym uśmiechem, na rozliczne narażam niebezpieczeństwa, ach! wtenczas, ta radość w rozkosz, w zachwyt się zmienia, którym się zmysły i dusza moja poją, ziemia znika podemną, jestem ptakiem, który w miłosnych zalotach buja po rozoguioném powietrzu. Lecz niestety, to szczęście, to omamienie, nie trwa długo! Muzyka ucicha przed hucznemi oklaskami, koń potem obłany, ze spuszczoną głową, grzebie piasek lotną nogą, a ja zsiadam z niego znużona, na pół żywa, ból niewypowiedziany ściska pierś moję, a te huczne oklaski są to sztylety, które krwawo serce rozjątrzają. W takiéj chwili, *Circus* jest dla mnie piekłem, koń ulubiony wrogiem, chciałabym uciec daleko, daleko, do téj maléj wioski, u stóp śnieżnéj Kopy, do téj maléj nędznéj chatki, gdziem się rodziła i gdziem biédną sierotą została, zkąd stryj mój, pan naszego towarzystwa, wziął mnie do siebie. On otarł łzy dziecięcia, ale tém okrutniéj wyciska je teraz z serca biédnéj dziewczyny. Jemu wieczną nienawiść i wdzięczność zaprzysięgłam.« Lecz w téjże saméj chwili, słońce zabłysło, a głośne i wesołe okrzyki: »Na koń, na koń!« przy odgłosie trąb, słyszeć się dały. Dziewczyna zadrżała, oko jéj w łzach tonące, błysło uśmiechem pożegnania, i w kilka chwilek, ujrzałem ją, w tłumie ludzi na karym Anglezie uganiającą!

ŁANDEK.

Myśmy także opuścili Johanisberg, w dalszą udając się podróż. Za Krautenwald, piękną górską wioską, gdzieśmy komorę przejechali, wznosi się smutna, żadném drzewem nie przystrojona, ze skał bazaltowych napiętrzona, do znacznéj wysokości pnąca się góra, z któréj szczytu zachwycającego użyliśmy widoku. U stóp téj prostopadłéj góry, leży miasteczko Landek, z kąpielami tegoż samego nazwiska, długą topolową złączone ulicą. Na wschodzie, czarne kłęby

chmur, mocnym wiatrem pędzone, znikały jak złe duchy przed jasnemi promieniami zachodzącego słońca, które zgęszczone ciemne lasy jodłowe, jak nitki złote czarną tkaninę przeplatając, całą okolicę uroczym ogniem oświetlały. Gdyśmy z téj góry zjechali, harmonijne dźwięki dętéj muzyki, z pobliskiego lasku i ulicy modrzewiowéj, przywitały nas. Piękny swiat kąpielowy, po pięciodniowej słocie, chcąc pięknego użyć wieczora, zgromadził się pod cień starych modrzewi! — Woń kwiatów, w kłąbach jakby w bukietach, po trawniku rozrzuconych i harmonijne dźwięki muzyki, zmieszane z wesołémi głosami i śmiéchem przechadzających się, napełniały powietrze; zdrój życie dający, wił się miłośnie pomiędzy nas, a szmer jego, byłto spiew dobroczynnej Najady, cierpiącą ludzkość do swych brzegów wabiącéj i zdrowie w czystych wód kryształach rozdającéj. To siarczysto-wapienno-kwaśne zrodło 23° gorące odkrył podług podania ludu, chłopak, trzody owiec strzegący. Kroniki z 1242 roku wspominają już o kąpielach Landeckich, w którymto roku przez Tatarów zburzone, w roku 1428 podczas wojen Husitów powtórnie ogniem spłonęły! Lecz dopiéro w roku 1498 dostawszy się w posiadanie książąt Munsterbergów, wsławiać się poczęły i od czasu tego, nie minął rok jeden, któryby w jakim pięknym budynku, lub dobroczynnym zakładzie, nie zostawił pamiątki po sobie; a tak Landek co rok w gości i gustowne pomieszkania bogatszy. Łazienki z roku 1498, odznaczają się charakterystyczną architekturą wieku; w pięknym bardzo stylu są łazienki z roku 1735, gdzie do wspólnéj kąpieli, na 60 osób urządzonej, światło kopułą spadające, fantastycznie oświeca kąpiących, dla tych, którzy się im z galeryjów przypatrują. Przechodząc, mimo licznych sklepów, towarami do potrzeb i zbytku w pięknéj wystawie napełnionych, eleganckich domów mieszkalnych, w kwiaty przystrojonych, kiosku z źródłem do picia, kąpieli spadowych i t. p. weszliśmy do sali wspólnéj kąpieli. Zmrok był zapadł, a lampa rzucała blade światło na kilka w białe prześciéradła obwiniętych osób, w wodzie, w głębokiem milczeniu siedzących, których twarze ciężko rozpoznać było. Zegar Schwarcwaldski chrapliwie wybił ósmą godzinę, a te białe posągi, jak widma znikły w pobliskich gabinecikach. Gdyśmy wychodzili, światło księżyca błysło kopułą i spłynęło na piękny żelazny krucyfix, nad galeryją osadzony. Jasny blask rzęsistych świateł, zwabił nas do tak zwanego salonu. Jestto bardzo obszerny budynek, służący do zabawy i wygody gości, do którego w roku 1800 królowa Pruska Ludwika kamień węgielny położyła. W sali jadalnéj, wisiał jéj wizerunek, bardzo pięknie rytowany. Wysłużony oficer pruski, pokazując nam go, rzekł: »Pamięć téj kobiéty jestto duch opiekuńczy biédnych mieszkańców gór tych. Najpiękniejszy jéj pomnik są to serca wiernych górali, którzy w łzach tylko wspominają jéj imię, są to łzy, wzamian poświęcone jéj pamięci, za te, które jéj ręka macierzyńska otarła.« — Huczna muzyka, z balowéj sali, świetnie oświetlonéj i udrapowanéj, gdzie piękne Prusaczki w wesołych tańcach wieczór spędzały, przerwała mowę starego weterana. Lecz już było późno, a oberza nasza oddalona. Wyszedłszy z salonu, szliśmy modrzewiową ulicą do naszego mieszkania. Pojedyncze lampy, u drzew zawieszone, słaby blask rzucały na kręte ścieżki białym piaskiem wysypane, a księżyc gdzie niegdzie ukosem rzucał promyk światła w gęstwinę drzew, lub fale potoczka; słowik przestraszony hucznym odgłosem trąb i kotłów, skrył się gdzieś za krzak róży, zkąd od chwilki do chwilki przyśpiewywał gwiazdom i kwiatom, które się łzami nocy skropione miłośnie kołysały.

KAROL ANTONIEWICZ.

— Ze Lwowa. —

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 15. i obejmuje przedmioty następujące: Jakie są przeszkody w zaprowadzeniu gospodarstwa polowego, podług nowego układu? (Dokończenie.) Nowy wynalazek w gospodarstwie. Co jest czysta krew? (*Vollblut*). (Dokończenie.) Tani sposób uszlachetnienia szybko owczarni. O fabrykacyi cukru w Galicyi. O nowym sposobie fabrykacyi cukru, przez pana Sieger w Akwisgranie. Ważne odkrycie dla właścicieli gorzelni. Sposob robienia beczek, oleju nieprzepuszczających.

Donoszą z Warszawy, że dawno zapowiedziany Noworocznik tamtejszy na r. 1838, pod tytułem: Niezapominajki, wydania i zbioru Karola Korwela, opuścił już prasę.

P. Czyński wynalazł w Paryżu sposób zapobieżenia przedrukowi, a połączony w tym swoim wynalazku z panem Considérant, redaktorem dziennika *Phalange*, zwierzył myśl swoję pp. Villemain i Nisard, mającym znaczne posady w ministeryum publicznego oświécenia. Ci tak dalece zdziwieni byli dowcipem wynalazku, że nieomieszkali zwrócić na to uwagi ministra oświécenia pana Salvandy, a ten mianował w tym celu komisyję rozpoznawczą. Wszyscy ciekawi są sprawozdania komisyi i łamią sobie głowę, czy to będzie moralny, czy fizyczny sposób. Wynalazca żąda dla siebie i dla swojego towarzysza za odkrycie wynalazku po 100,000 franków nagrody.

Metryką Litewską w Warszawie, dla rozróżnienia od Metryki koronnéj, nazywają ów oddział przechowywanych w archiwum ksiąg, które zawiérają rządowe akta i rękopisy W. Księztwa Litewskiego od roku 1368 aż do połaczenia Litwy z Polską. Dokumenta te, pisane są w biało-ruskiem narzeczu głoskami cyrylijskiemi. Ponieważ przez czas, używanie i zmianę miejsca, znacznie uszkodzonemi były, kazał je król Stanisław August r. 1777 wiernie, słowo w słowo, wszelako już łacińskiemi głoskami przepisać. W r. 1793 dokumenta oryginalne metryki wywieziono do Petersburga, a kopie zabrane przez rząd pruski przechowywano w Berlinie do r. 1807, lecz pokojem Tylzyckim powrócone Warszawie, zostały odtąd wcielone do metryki koronnéj. Składają się w ogóle z 29. folijałów. Ważność tego zbioru jest niewątpliwą dla wyświecenia krajowego ustawodawstwa i dziejów rusko-litewskich. Wyjaśnia także ustawy wielu miast, jak Tweru, Nowgorodu i innych. Korespodencyja między Wielkiemi Książętami Litwy a Chanami tatarskimi, wykrywa owczesną politykę Litwy, podżegającą hordy Mogołów do ciągłego w kraje ruskie wpadania. *(Mnemosine.)*

Zdanie Janina o »Kaligulu« Dumasa. Jules Janin umieścił w dodatku do *Journalu des Debats* zdanie o nowéj sztuce pana Dumas »Caligula,« które równie to dzieło, jak i krytyka jego dziwnie charakteryzuje. »Dramat ten, jest zarazem okrutnym i zabawnym, przerażającym i poziomym, bezbożnym i chrześcijańskim; złożony z miliona sprzeciwiających się żywiołów, obejmujący w sobie najdrobniejsze szczegóły powszedniego życia i najśmielsze spekulacyje dziejów. Wszystko w nim przepełnione jest krwią i grzéchem, kwiatami i dowcipem. Całość nie ma żadnego podobieństwa do prawdy, nieugruntowana i niedorzeczna; usłyszysz tam wszystkie języki i znajdziesz po kolei nie najlepiej przełożone ody Horacego, satyry Juwenala i elegije Propercyusza; jestto mieszanina bez ładu wszelkich rodzajów podań, uświęconych zag, dziejów i bajek. Dramat ten w sposobie, w jakim jest ułożony, nie przypuszcza żadnego rozbioru, czyli raczéj każdy rozbiór zniszczyłby go zupełnie; a przecież jest dziełem ducha, który rownie jest śmiałym jak potężnym. W tym niezmier-

nym chaosie zdarza się często za oczy biorąca jasna łyskawica, w tém nasladowaniu przebija się oryginalność, i w chwili jednego wieczora odgadujemy wszystko, co autor od lat dziesięciu odgadnąć usiłował, a przecież całe to dzieło nie mające ani formy, ani nazwy, wydaje się być tylko improwizacyją, ale zuchwalonq, przemożną, twórczą, wyuzdaną, improwizacyją bez prawideł i bez wędzidła, częstokroć najszczytniéj wymowną, lecz oraz barbarzyńskim językiem mówiącą. Słowem, nie umiem w téj mierze się wyrazić. Przedstawienie dzisiejsze skończyło się aż po północy, a teraz, gdy znowu północ nadeszła, cały utwór ten zdaje się mi być tylko snem, ale owym nadzwyczajnym, dziwotworczym; cudackim, i nieskończenie zawiłym snem, którego się spiący lękamy, ale obudziwszy się, że nam przeminął, odżałować nie możemy.«

Siła machin parowych. Przed sześciodziesiąt laty nie było jeszcze ani stu machin parowych, teraz jest ich przeszło 200,000, które w przecięciu tak wielką wywiérają siłę jak cztéry milijony koni, albo 25 milijonów ludzi, to znaczy, jak cztérdziesta część całéj w świecie ludności. Wystawienie największéj piramidy w Egipcie, to jest piramidy Cheopsa, ważącéj 186 milijonów cetnarów miało 100,000 ludzi zatrudniać przez lat dwadzieścia. Teraz obliczono, iżby ją za pomocą machin parowych, których od roku 1823 w Anglii używają, przez 36,000 ludzi wystawić można w przeciągu godzin ośmnastu.

Nowy pomnik w kościele Reuil. Sławny rzeźbiarz Dawid otrzymał polecenie wykonania pomnika, który dla królowéj Hortensyi w kościele Renil wzniesionym będzie. Córka Józefiny będzie tamże równie jak i jéj matka przedstawiona na grobowcu w postaci naturalnéj, a na dole będzie napis następujący: *»A Joséphine, Eugène et Hortense.«*

Bale paryzkie. W Paryżu dają teraz bez ustanku świetne wieczory. Najświetniejszy w swym rodzaju bal wyprawił pan James Salomon Rothschild. Pod ten wieczór zamknięto dla publiczności część bulwaru, a nieustające pasmo powozów toczyło się zwolna do hotelu bogatego bankiera. Zaraz przy wstępie do spaniałego gmachu, mniemasz, że jesteś przeniesionym w upłynione wieki, i gdyby Karol IX., lub Katarzyna medycejska odwiedzili byli pana Rothschilda, niewątpiliby bynajmniéj, że się znajdują w swym własnym domu; było tam albowiem nietylko bogactwo, ale nawet zwyczaje, które za ich czasów panowały; meble, muzyka, potrawy, a nawet tańce miały piętno szesnastego wieku.

Statuty zakonu Templaryuszów. W archiwach w Dijon znaleziono niedawno uchwalone na soborze w Troyes roku 1128 wojskowe regulamina Templaryuszów, oraz ciekawe, nigdy dotąd nieogłoszone statuty tegoż zakonu, o których dotychczas mniemano, że zaginęły.

Talent niegardzi krytyką. W spadku po Talmie znaleziono bardzo obszerną i ciekawą korespondencyję, mianowicie wielki plik listów jakiegoś nieznajomego, który wszystkie przedstawy Talmy jak najdokładniéj rozbierał i krytykował, i widać z nich, że się Talma prawie zawsze do jego zdania stosował.

Napoleon i szewc jego. Wiadomo, że Napoleon bardzo mało dbał o powierzchowność swoję. Ten sam szewc, co dla niego robił, gdy był w szkole wojskowéj, robił także i wtenczas, kiedy był jenerałem; a po śmierci ojca, syn jego odziedziczył tę robotę. Krój i forma zostały zawsze te same, aż nareszcie noga cesarza zgrubiała, zatem trzeba było koniecznie wziąć nową miarę. Z tego powodu pokojowiec sam się udał do młodego szewca, który jeszcze nigdy nie widział Napoleona i dla tego, gdy mu przyszło iść do niego, w wielkim był kłopocie. »Jakże się mam pokazać?« zapytał po cichu. Pokojowiec powiedział mu, iż w stosowanym kapeluszu, czarnych spodniach, przy szpadzie i w czarnym fraku. Szewc wten sposób wystrojony przychodzi do Tuilerjów, a służący wprowadza go do gabinetu cesarza.

»Wszakto nie wćpan robiałeś mi bóty?« rzekł cesarz, skoro szewc wstąpił do pokoju.

»Nie ja, ale mój ojciec, najjaśniejszy panie!« odrzekł szewc pomieszany, nie wiedząc co robić ze szpadą i kapeluszem.

»A dla czegoż ojciec nie przyszedł?«

»Jakże miał przyjść, kiedy umarł, najjaśniejszy panie!«

»Ha, kiedy umarł, więc naturalna że przyjść nie mógł,« rzekł cesarz. »Cóż kosztuje u wćpana para trzewików?«

»Ośmnaście franków.«

»To za drogo!«

»O, najjaśniejszy pan możesz jeszcze droższe dostać.«

Cesarz roześmiał się serdecznie z téj otwartej mowy, a szewc widząc to, stracił zupełnie przytomność. Wziąwszy kapelusz pod pachę chciał brać miarę; ale kapelusz wypadł mu z pod pachy, a szpada wplątała się pomiędzy nogi; zmięszany tym przypadkiem chciał to naprawić i poślizgnął się na woskowanéj posadzce, i dopiero złożywszy kapelusz i szpadę na posadzkę, śród śmiechu cesarza, dopiął swego zamiaru.

Zbójca w Hiszpanii. W Madrycie niedawno skazano gardłem słynnego zbójcę, nazwiskiem Condeiasa. Ubiór jego był cały wyszyty dyjamentami, które dał w puściznie pod miecz idąc, oprawcy i jego posługaczom.

Jaka przyczyna, taki skutek. Jeden z adjutantów Napoleona miał maniję robienia wierszy i odczytywania ich swoim przyjaciołom. Jednego razu był tak szczęśliwym, iż je deklamował przed panem Tallejrandem. Obadwaj stali w ogrodzie Tuilerjów na tarasie, a w niejakiem oddaleniu siedział jakiś mężczyzna na kamiennéj ławeczce i ziewnął, co miał gęby. Pan Tallejrand wskazał deklamującemu poecie poziewającą osobę i rzekł: »A ja ci mówiłem, że czytasz za głośno.«

Dobrze przyjęta nauka. Pewien sławny skąpiec był jednego razu na kazaniu, które miało za cel powinność dobroczynności; skąpiec słuchał z wielką uwagą i był widocznie wzruszonym; co spostrzegłszy jeden z jego znajomych, zapytał go przy wyjściu z kościoła, coby sądził o nauce, którą słyszał? »Bardzo piękna, bardzo tkliwa,« odrzekł skąpiec z głębokiém westchnieniem, »wielką mam ochotę pójść po żebraninie.«

Heroizm nad siły. W Paryżu niedawnemi czasy usiadło do wista cztéry, już niemłodych dam. Poszły z pewnym mężczyzną o zakład, że ani słowa nie przemówiwszy, 10 robrów odegrają. Długo na ich stronę przeważała zakładu wygrana; grały bowiem od 4téj z południa, aż do 8méj wieczór, a żadna z nich ani ust nieotworzyła; lecz heroizm ten drogo przypłaciły; przy samym końcu ostatniego robra, trzy dam padło jak nieżywych z krzeseł i ledwie je do życia ockniono. Tém więcej podziwienia sprawiła czwarta, która zupełnie zdrowa siedziała; ale wkrótce się dowiedziano, że ta czwarta — już z urodzenia niemą była.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*